NR. 11 NIEDZIELA, 7 CZERWCA 1931 R. ROK VI

PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci

Jadą strażacy!

Wpadł nagle sygnał ostry
w gąszcz ulicznego gwaru:
— Na bok! Na bok!
to pędzi wezwany do pożaru
wóz strażacki.
Lśnią kaski, migają topory,
mkną rycerze ogniowi
cudze mienie i życie — swojem płacić
gotowi
Na bok! Na bok!
Przemknęli.
Znowu drepczą przechodnie...
Znowu jadą tramwaje...
zwolna jeden za drugim na przystanku
przystaje.
A zuch - chłopak po drodze szepcze
z drugim chłopakiem:
— Czem ty będziesz, Michałek?
— Też pytanie! Strażakiem es.



Żeby było lepiej...

Nie jest na świecie dobrze.

Nie jest na świecie sprawiedliwie.

Jedni ludzie mają wszystkiego za dużo, drudzy mają wszystkiego za mało.

Tak być nie powinno. To trzeba zmienić.

Człowiek nie powinien krzywdzić i wyzyskiwać drugiego człowieka. Nie powinno być ludzi głodnych, bezdomnych i gnieżdżących się w ciasnych, zimnych, ciemnych i wilgotnych mieszkaniach.

Trzeba żeby każdy był porządnie ubrany. Żeby każdy zdolny do pracy miał zajęcie, a po zajęciu wypoczynek i godziwą rozrywkę.

Żeby praca nie była wyczerpującą i nie odbierała sił.

Żeby ci, którzy nie mogą pracować, słabi, chorzy, kalecy i starcy, nie byli ciężarem ubogiej rodziny i nie musieli żebrać, ale dostawali to co im potrzebne do życia (szpitale, przytułki, schroniska i domy wypoczynkowe) od ogółu ludzi, od społeczeństwa.

Trzeba, żeby wszystkie dzieci mogły rosnąć w zdrowiu i uczyć się, aby zostać pożytecznymi, dzielnymi i szczęśliwymi ludźmi.

Świat dzisiejszy jest zły. Więc wszyscy pokrzywdzeni, ubodzy ludzie muszą złączyć się razem i wspólnemi siłami zmienić świat na lepszy.

Dużo jest pokrzywdzonych ludzi na świecie. Sam jeden nikt nic nie zrobi. Zginie! Jeśli się połączymy — będzie to wielka wspólna siła, której się nic nie oprze. Zwyciężymy!

W walce ze złem, z krzywdą, z niesprawiedliwością i wy bierzcie udział, dzieci! I wy łączcie się w gromadę!

„Przyjaciel".

◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

Pierwsza spółdzielnia na świecie

Gospodarstwo różnie można prowadzić. Można pracować w pojedynkę i w pojedynkę też kupować i sprzedawać.

Ale lepiej i korzystniej jest wszystko to robić wspólnie z innymi ludźmi.

Włościanie - sąsiedzi razem zlewają mleko i odstawiają je przez jednego człowieka na sprzedaż do miasta.

Wspólnemi siłami taniej i lżej kupić młockarnię i żniwiarkę.

Taniej i lżej budować razem wspólne domy w mieście.

Robotnicy i pracownicy zakładają swoje wspólne sklepy, gdzie tanio i korzystnie otrzymują produkty spożywcze, odzież, narzędzia pracy i różne inne rzeczy.

Takie wspólne przedsiębiorstwa nazywają się **spółdzielniami.**

Spółdzielczość — to most, który łączy wieś z miastem.

I uczniowie wielu szkół też mają swoje uczniowskie spółdzielnie. Tam zaprawiają się na przyszłych **pionierów spółdzielczości.**

Dzisiaj na całej prawie kuli ziemskiej znajdują się spółdzielnie dzięki świadomości i solidarności ludu pracującego, który nie chce się dać wyzyskiwać.

A zaczęło się to niecałe sto lat temu i prawie z niczego.

Oto w roku 1843 dwudziestu ośmiu robotników tkackich w angielskiem mieście Roczdelu postanowiło założyć spółdzielnię spożywców.

Byli tak ubodzy, iż przeszło rok składali drobne tygodniowe oszczędności, aż się uzbierało 28 udziałów po 25 złotych w złocie. Z tym śmiesznie małym kapitałem otworzyli w dniu 21 grudnia 1844 roku swój pierwszy sklepik. Cały towar stanowiła niewielka ilość mąki, kaszy owsianej, cukru, masła — i tylko

Nie mieli pierwotnie płatnego pracownika. Sklep otwierano zaledwie 2 razy w tygodniu, wieczorami, po skończonej w fabrykach pracy: w poniedziałki od 7-ej do 9-ej i w soboty od 6-ej do 11-ej w nocy. Rozwijając się stopniowo, doszła spółdzielnia po kilkudziesięciu latach do olbrzymiej potęgi i stała się wzorem, który zaczęto naśladować na całym świecie.

Obecnie mamy w Anglji przeszło 1.300 spółdzielni spożywców, zrzeszających 4 i pół miljona rodzin. Największa z tych spółdzielni jest w Londynie. Liczy ona 165.000 członków, czyli obsługuje wraz z rodzinami 660.000 ludzi. Sprzedaje rocznie towarów za 100 miljonów złotych w złocie.

Spółdzielnie angielskie mają własną hurtownię. Wiele towarów hurtownia wyrabia we własnych fabrykach, których ma sto kilkadziesiąt. Posiada własne plantacje herbaty w Indjach i na wyspie Cejlonie. Są to plantacje największe w świecie, zajmując 45.000 morgów gruntu. Hurtownia posiada własne okręty i własną kopalnię węgla. Zatrudnia ona 50.000 robotników i pracowników, których roczne pensje wynoszą 150 miljonów w złocie. Hurtownia sprzedaje rocznie swoim spółdzielniom najróżnorodniejszych towarów za przeszło 2 i pół miljarda złotych w złocie, w czem wyprodukowanych we własnych fabrykach za 825 miljonów złotych w złocie.

Zaś same spółdzielnie sprzedają rocznie w swych sklepach za przeszło 6 miljardów złotych w złocie.

Pomyślcie tylko, jaka to siła, jakie bogactwo!

U nas w Polsce też rozwija się ruch spółdzielczy. Mamy już przeszło 3 tysiące różnych spółdzielni (spożywczych, rolniczych, rzemieślniczych, budowlanych, pożyczkowych i innych), do których należy trzy miljony rodzin.

A że celem wszystkich spółdzielni jest nie wyzysk, ale samoobrona i braterska pomoc wzajemna, że ruch ten nie zna nienawiści z powodu różnicy narodowości i wyznania swych członków-spółdzielców, więc z pewnością spółdzielczość dopomoże ludziom pracy do urządzenia sobie lepszego życia.



Jak się zaczęło w wesołej szkole



W Wesołem Miasteczku było wielkie święto: ojcowie miasta urządzili w niedzielę Dzień Spółdzielczości. Kto żyw poszedł do miejskiego ogrodu na uroczyste przemówienia, na przedstawienie z muzyką, na zabawę z loterją fantową.

Ma się rozumieć dzieci z Wesołej Szkoły poszły także. Wszystkie, ile ich było. Z pół setki chyba.

Nie bardzo ich obchodziła ta „Spółdzielczość", o której tyle rozprawiali dorośli, o której sam burmistrz wołał z ubranego zielenią ganku ratusza, że jest to: „wspólna praca dla wspólnego dobra".

Nie słuchały go nawet. Upatrywały tylko, jakby tu znaleźć się blisko fantów... Obejrzeć, czy ciekawe? Namyślić się, czy warto ryzykować?

Jakżeby nie było warto! Kto szczęściarz, ten może wygrać piłkę do koszykówki, łuk, albo to, albo owo, albo... parę żywych, prawdziwych gołębi pocztowych!

Gołębie!!!

Oczka u nich bursztynowe, nóżki i dziobki koralowe. A mądre one jakie! Z drugiego końca świata do gołębnika trafią!

Wszystkie dzieci z Wesołej Szkoły chcą wygrać te gołębie.

Nie każde ma jednak złotówkę na bilet.

Prawdę rzekłszy, żadne nie ma całej złotówki. Po dwa, po pięć groszy co bogatsze — reszta wcale nie.

Zrzedła dzieciakom mina. Aż tu Maryśka powiada:

— Złóżmy się. Co kto ma, daje. Kto nie ma, też niech należy do spółki. Jak wygramy — to wszyscy!

Zebrało się pieniędzy huk: całe dwa złote. Dwa bilety kupili. Jeden — pusty... A drugi? drugi wygrany — sam główny los: gołębie!

Hurra!

Wszystkie dzieciaki z Wesołej Szkoły, pół setki ich chyba, maszerują przez miasto ze swoją gruchającą wygraną. Do szkoły swoje wspólne gołębie niosą.

Ale teraz kłopot: gołębiom trzeba gołębnika.

Franka ojciec ma duży skład z drzewem. W ten wesoły dzień obiecał Frankowi dać kłodę.

I dał ją w poniedziałek.

Ano kłoda jest. Ale kto tę kłodę na deski równe porznie? kto deski gwoździami zbije, a gołębnik wyrychtuje?

— Nie święci garnki lepią — Romek na to — nie zawsze stelmach gołębnik buduje. A bośmy to jacy tacy?! — i łap za piłę.

Wiadomo, choćby chciał, sam, w pojedynkę porznąć kłody nie potrafi.



Stanął mu Olek do pomocy.

— Rach-ciach! ciach-trach!

Na szkolnem podwórzu w złotem słońcu złote trociny z pod lśniącej piły lecą.

Zgodnie, sprawnie, ochoczo pracują mali tracze.

— Ra-dwa! raz-dwa! raz-dwa! — wykrzykują wesoło sobie i pile dla zachęty.

A tu już kowalowa Józka pędzi z gwoździami aż ziemia na podwórku pod jej bosemi piętami dudni... i Jerzyk aptekarzów z puszką białej, lakierowanej farby drepcze.

— Rachu-ciachu — trach-tarachu
niema strachu,
wszystko będzie jak się patrzy,
stuku-puku — chlast!

Raz, dwa, trzy.

Gołębniczek nowy
calutki gotowy —

śpiewają dziewczęta, które w kieszonkach poprzynosiły po garsteczce grochu dla gołębi.

I rzeczywiście gołębnik we wtorek był skończony. Nawet farba na nim obeschła.

Po lekcjach odbyła się uroczystość osadzenia w nim skrzydlatych lokatorów.

Gołębie w gołębniku gruchają ile siły w wydętych gardziołkach, a dzieci pod gołębnikiem stoją z szeroko otwartemi buziami, bo oto pan nauczyciel własnoręcznie pisze na podstawie gołębnika:

— „Zbudowany w Tygodniu Spółdzielczości przez uczniowską spółdzielnię w Wesołej szkole".

— Wspólna praca dla wspólnego dobra — przypomniały sobie dzieci niedzielne słowa burmistrza.

— — — — — — — — — —

Zaczęło się więc od dwóch gołębi i gołębnika, ale teraz strach, ile rzeczy dzieci chcą robić razem, wspólnemi siłami: i ogródek, i sklepik, i szwalnię, i warsztat stolarski, i wycieczkę nad morze, i to wszystko, czego jeszcze nie zdążyły wymyślić, ale z pewnością wymyślą po wakacjach.

Zet.

Wynik naszego Konkursu z numeru 9

I — wyjątek z powieści Wspomnienia niebieskiego mundurka Wiktora Gomulickiego.

II — z powieści „Serce" Amicisa.

III — z powieści „Zuch" E. Zarembiny.

IV — z powieści „Bohaterski Miś" B. Ostrowskiej.

V — z „Historji o Krasnoludkach i sierotce Marysi" Marji Konopnickiej.

Kto z czytelników odgadł?

Wielu. Jedni lepiej, drudzy gorzej. Najlepszą odpowiedź przysłała **Eugenja Torówna z Warszawy,** bo i odgadła wszystko i bardzo starannie napisała liścik. Jej też słusznie należy się pierwsza nagroda: książka p. t. **„Przez kolorowe okienko"— Zofji Rogoszówny z ilustracjami Stryjeńskiej.**

Następne nagrody otrzymają: **Ira Łuniewska z Warszawy „Wesele Kuby" Zofji Rogoszówny z ilustracjami Norblina** i **Lola Frenklówna z Radomia**—pow. **„Zuch" Ewy Zarembiny z ilustracjami Gronowskiego.**

Zygmusia Kałużyńskiego z **Lublina** odpowiedź przyszła po terminie, a szkoda! Ale to nic, na drugi konkurs przyślesz odpowiedź wcześniej, prawda Zygmusiu?

Juljan Jacyna z Wilna i **Kazio Gutman z Warszawy** też niech nie tracą otuchy. Nie udało im się zwyciężyć tym razem, ale na drugi raz mogą być pierwsi.

Wierszyk do zgadywania w numerze 10 też znalazł wielu amatorów.

Napisała **Helcia Bernasowska z Kowla, Jerzy Szmojsz z Warszawy, Reisa Połujczykówna z Baranowicz i Jerzy Sefanicki z Warszawy.**

I co powiecie? Wszystkie odpowiedzi były dobre. Więc Przyjaciel miał kłopot: tyle dobrych odpowiedzi, a jedna tylko książka — nagroda. Trudno, trzeba było rzucić losy i los padł na Helcię Bernasowską z Kowla.

Więc ona dostanie kolorową książeczkę **„Renine wierszyki"** Ewy Szelburg.

Jak widzicie, w obu konkursach dziewczynki zwyciężyły chłopców. Chłopcy, baczność!



Przyjaciel dziękuje za listy wszystkim swoim małym czytelnikom, a w szczególności Loli, Frydzie, Mirze, Szyfrusi i Adelci, i cieszy się, że tak ładnie było w Teatrze Kukiełek na Żoliborzu, jak to dziewczynki opisały.

DZIECI Z OKĘCIA PISZĄ NAM:

Mieszkamy na Okęciu, w Zakładzie. Dzieci jest dużo. Co robimy, napiszemy kiedyindziej. Dziś chcemy pisać o Święcie Dziecka. W to święto wszyscy chcą dzieciom sprawiać przyjemność. Więc Pani się nas pytała, jaką byśmy chcieli mieć przyjemność. Jadzia powiedziała, żebyśmy pojechali do teatru, a Genio i Lodzia, żeby u nas była zabawa z gośćmi i muzyką. I potem wszystkie dzieci chciały, żeby była zabawa. Więc w niedzielę przywiózł jeden pan patefon, przyjechały do nas dzieci z Pragi i dorośli goście i zaczęła się zabawa.

Przedtem jeszcze porobiliśmy czapki i chorągiewki i gdy patefon zaczął grać, maszerowaliśmy w czapkach i z chorągiewkami. Potem bawiliśmy się i tańczyli z dziećmi z Pragi.

Podwieczorek był bardzo dobry, a po podwieczorku cukierki.

Na końcu, najmłodsze dzieci deklamowały.

Zabawa skończyła się wieczorem. Było wesoło i nie na tem się skończyło. Bo w tę sobotę jedziemy do teatru „Jaskółka" i bardzo się cieszymy.

Na zakończenie Tygodnia dziecka w Teatrze Ateneum w Warszawie odbył się piękny poranek Ogniska - wzorówki Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół dzieci.

Śpiewy, tańce, recytacje zespołowe i zabawy rytmiczne wypadły doskonale. To też radość panowała i na scenie i na widowni. Dzieci z zapałem dokładały sił, aby wszystko wypadło ładnie i składnie, a rodzice przyglądający się z widowni, radzi byli i dumni, że to ich „urwisy" tak się chwacko spisują, aż miło popatrzeć i posłuchać.

Z dziejów pracy

Swiniopas Eumajos

(Dokończenie)

POWRÓT PANA.

Nazajutrz wczesnym rankiem poszli do miasta. Odys w łachmanach, z kijem w ręku, z dziurawą torbą na plecach. Po drodze spotkali Melantjosa, pasterza kóz.

„Jeszcze jeden nicpoń, któremu się nie chce robić — zawołał pasterz, spostrzegłszy Odysa. — Woli to żebrać, żeby napaść swoje brzucho".

Odys nie odpowiedział na obelgę. I Eumajos się pohamował; nie chciało mu się wszczynać kłótni z tym złym sługą, który zdradzał swego pana, służąc obcym.

Szli więc dalej, aż zaszli do pałacu. Zalotnicy już się zebrali byli jak zwykle na ucztę. Pięćdziesięciu ich było i niewolnicy Odysa zaledwie mogli nadążyć im usługiwać. Śpiewak zaczynał właśnie deklamować, towarzysząc sobie grą na cytarze.

Na progu pies Argos, stary, z sierści oblazły, poznał pana po latach, zastrzygł uszami, zamachał ogonem, ale już nie miał sił wybiec naprzeciw. Odwrócił się Odys, żeby Eumajos nie spostrzegł, i prędko łzę otarł.

Weszli do domu.

Odys obszedł stół do koła, jak zwykle czynią żebracy; jedni obdarzyli go datkiem, inni wyśmieli.

Siadł w kąciku i tłumiąc gniew czekał sposobniejszej chwili.

Czekał niedługo. Za radą Telemaka Penelopa zeszła do sali biesiadnej. Przyszła oznajmić natrętom, że tego z pośród nich wybierze na męża, który potrafi naciągnąć łuk Odysa i puścić strzałę poprzez pierścienie dwunastu toporów, wbitych rzędem obok siebie.

Napróżno biesiadnicy próbowali kolejno: nikt nie mógł naciągnąć łuku. Wszyscy już przystępowali, prócz Eurymacha i Antinoja, najdzielniejszych z pośród zalotników. Kiedy ci dwaj zabierali się do powtórzenia próby, Odys, zdecydowany, wyszedł z sali i wezwał Eumajosa i pasterza świń, pasterza wołów, o którym wiedział, że pozostał mu wierny.

„Słuchajcie — rzekł do nich — serce moje nie strzyma dłużej. Muszę mówić. Czy przyszlibyście z pomocą Odysowi, gdyby bogowie nagle go tu sprowadzili?"

„Oh, oby bogowie zechcieli — zawołali — oby spełniły się twe słowa".

„Jam jest Odys — rzekł wtedy. — Widzicie, oto ślad rany od kłów dzika, kiedyśmy to polowali razem. Wiem, że tylko wy dwaj pragnęliście mego powrotu. Pomóżcie mi pokonać wrogów!"

Zapłakali wzruszeni słudzy. Objęli Odysa rękoma, całowali go w głowę, w lica, w ramiona.

„Nie traćmy czasu — rzekł po chwili. — Idź Filetjosie, pozamykaj bramy pa-

łacu. Ty Eumajosie, gdy moment nadejdzie, podasz mi łuk!"

Wrócili do wielkiej sali. Podczas ich narady Eurymach napróżno usiłował napiąć łuk, Antynoj wolał nie zaczynać zupełnie.

Poprosił wtedy Odys, by i jemu pozwolono sił spróbować.

„Oszalałeś włóczęgo—zawołał zuchwale Antynoj. — Upiłeś się chyba. Nie będziesz przecież próbował mierzyć się z młodymi".

Przyłączyli się do niego inni, lżąc starego żebraka i wygrażając.

Ale wtedy Eumajos łuk pochwycił. Filetjos ze starą piastunką Eurykleją pośpiesznie zamykali drzwi, a Odys łuk podniósł i naciągnął prawą ręką cięciwę, aż zaśpiewała jak jaskółka. Umilkli natręci i stali bladzi z trwogi. Odys pochwycił strzałę, wycelował — strzała przeszła przez dwanaście pierścieni toporów.

Wtedy zrzucił łachmany, wyprostował wyniosłą postać, chwycił drugą strzałę i zawołał:

„Teraz wybiorę inny cel".

Zaczęła się rzeź. Odys z pomocą Telemaka, Filetjosa i Eumaja pozabijał zalotników. Tylko śpiewak pozostał przy życiu. Ale i niewierne służebne, które zdradziły swą panią, nie uniknęły śmierci i zostały powieszone na dziedzińcu.

Takie to okrutne historje zdarzały się nieraz w starożytnych rodzinach. Ciężką wspólną pracą wypełnione życie wiązało silnie panów i sługi; niewolnicy byli członkami rodziny, radości i troski były wspólne. Ale ojciec, głowa rodziny, był panem absolutnym. Nikt nie ośmieliłby się wyrzucać Odysowi, że skazał na śmierć niewierne służebne. Mógłby tak samo zabić żonę lub syna, gdyby mu nie dochowali wiary. Pan domu miał prawo.

Kiedy skończyła się rzeź, Odys dał się poznać małżonce swej, cnej Penelopie i staruszkowi ojcu, Leartowi.

Zwolna zaprowadzono ład w domu, zaorano pola, leżące odłogiem, zaczęto w porządku utrzymywać stada. Odys ułagodził z czasem rodziny, którym pozabijał dziedziców i rozciągnął znów władzę nad całą wyspą. A wierny Eumajos otrzymał to, na co tak długo czekał: własną chatę, własne stada i żonę. Tak zwykle dobry pan domu wynagradzał po latach wiernego sługę, a bez pozwolenia pana nie mógł niewolnik pojąć żony i założyć domowego ogniska

UWAGI.

Opowiadanie to jest wzięte z greckiego poematu „Odyssei". Domniemanym jej autorem jest poeta Homer. Odyssea składa się z pieśni, które przy powtarzaniu ich przez śpiewaków ludowych wciąż były wzbogacane nowymi epizodami. Pieśni tę zapoznają nas z cywilizacją grecką w epoce między X a VII wiekiem przed Narodzeniem Chrystusa.

Wskazaliśmy w tem opowiadaniu, jaka była kultura w owej epoce patryarchalnej. Rodzina musiała nieustannie bronić się przed rabusiami lub chciwością sąsiadów. Wojny były częste. Niewolnicy, pochwyceni na wojnie cierpieli bardzo z powodu oddalenia od swoich, poniżenia, rozkazów zwycięzcy. Ale niewolnicy zakupieni w dzieciństwie, albo urodzeni w domu pana, brali udział w życiu rodziny i uczestniczyli we wszystkich jej uroczystościach i rodzinnych obchodach religijnych.

(Przełożyła **I. S.**).



Dla najmłodszych

Co mówi igiełka?

(Wierszyk do wspólnej zabawy).
Jestem igiełka ostra,
a to niteczka, ma siostra
i naparstek braciszek.
Wszyscyśmy na służbie u Stachurki.
Gdy tylko usłyszymy,
że jest gdzieś oderwany guziczek,
lub, że są dziurki,
śpieszymy zaraz z pomocą
czy dniem, czy nocą:

— Szast-prast! Szyju-szyj!
Dziurko drżyj!
Byłaś — już cię niema,
jużeś scerowana.
Danaż nasza, dana!
A i ty guziku,
chodź tu, zbytniku!
Będziesz siedział jak się patrzy.
Szyju-szyju-szyj!
Raz-dwa-trzy!

Zgaduj zgaduła!

I

Przyszła do nas z gaiku,
mieszka sobie w kąciku,
po izbie się krząta,
codzień rano ją sprząta.

II

Jestem w ziemi, jestem w wodzie,
służę ludziom ku wygodzie.
Bez mojej przyprawy
niesmaczne są potrawy.

Jaś i koziołek

Jaś:

Mówią ludzie, to nie żarty,
żeś, koziołku, jest uparty.
Być upartym brzydko, fe!
Koziołeczku popraw się.

Koziołek:

A kto wczoraj przy zabawie
upierał się, dąsał, kłócił,
tatę zgniewał, mamę smucił?
Kto narobił płaczu, krzyku?
Popraw się i ty chłopczyku.
Ganić innych to nie sztuka.
Niech Jaś w sobie wad poszuka.

